Nr. 4. Dnia 24. stycznia 1903. ROK XV.

PRZYJACIEL LUDU

Organ Stronnictwa ludowego

WYCHODZI CO NIEDZIELĘ.

Przedpłata: półrocznie 1 K. 50 h.. rocznie 3 K. — Do Ameryki rocznie dolara.

Listy, przekazy, reklamacje itp. należy adresować:
Jan Stapiński, redaktor, we Lwowie.
Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Oświata.

Zajaśniało blade światło po wiejskich okienkach,
A na ławie siedzi gazda, trzyma księgę w rękach,
Lub syn starszy, albo córka w głos czyta powieści, —
Reszta uszy nadstawiła, bo się tam coś mieści...
Więc rozwarłszy trochę gęby, pilnie uważają
I kobiety i dziewczęta, co kądziel skubają,
I młódź nasza zapiecowa oczy swe bałuszy,
Chwytający każde słowo, by wzgrzęzło jej w uszy.
Nie jednemu bo nieznane są Polski koleje,
Nie wie, co to przeszłość wielka i narodu dzieje,
Nie zna królów dzielnych naszych, ni ich pokolenia
Piastów, Sasów, Jagiellonów różnego imienia,
Nie zna mężów nieśmiertelnych, bohaterów sławy,
Co swe życie poświęcali dla Ojczyzny sprawy.
I tych cichych nie zna, skromnych niezliczone krocie,
Co na tylu polach legli i w walki spiekocie
Dla Ojczyzny i dla wiary krwawą swą obroną
Na sen wielki poszli drzemać w zimne ziemi łono.
I tych świętych nie zna, których moskiewska niewola

Szubienicą, knutem darzy albo w mroźne pola
W Sybir srogi, lodowaty kibitką pędziła,
Lub trzymała w kazamatach i głodem morzyła.
Któż tych zliczy męczenników, którzy życie swoje
Kładli, lejąc za Ojczyznę niewinnej krwi zdroje.
Lecz krew święta ta męczeńska marnie nie rozlana:
Z jej posiewu wzrośnie Olbrzym i zetrze tyrana.
Tylko budzić nam Olbrzyma ze snu wiekowego,
W który popadł Lud siermiężny już od lat szeregu.
Więc oświaty nam, oświaty dla prostego ludu,
Bo ten Olbrzym, gdyby światły, dokazałby cudu!
W ciemnym wirze narodowym, gdzie słów tylko wiele,
Nie powstaną sami z siebie ludu zbawiciele,
Tu potrzebne są miljony Kilińskich, Głowackich,
A oświata tylko zrodzi takich mężów chwackich.
Dalej Ludu ty serdeczny, ramię do ramienia,
Mowę ojców polską wpajaj w młode pokolenia,
A wykarmim orlę młode, my będziem sędziwi.
A to orlę swoim lotem cały świat zadziwi...
Pobłogosław-że nam Boże w oświecie i w trudzie,
Wszak „Zbawienie drogiej Polski leży w prostym ludzie!“

Maciej Dajczak,
rolnik z Reniowa koło Załoziec.

Walka o wolność.

Czterdziestą rocznicę walki o wolność obchodzi w tych dniach całe społeczeństwo polskie. Spory kawał czasu minął już od tej chwili, kiedy to w mroźną noc styczniową roku 63go szermierze wolności roznieśli hasło powstania i za broń chwycili, by najeźdźców wyprzeć z kraju. Krwawe wysiłki powstańców nie przyniosły Polsce oczekiwanego z utęsknieniem świtu wolności, — morzem własnej krwi zalali pola walki, trupami własnymi zapełnili lasy, gdzie ich kula wroga zaskoczyła, a na żywych czekały srogie kazamaty moskiewskie i sroższy jeszcze Sybir mroźny i daleki. Powstanie upadło, bo nie było w niem jeszcze tyle ludu siermiężnego, ile trzeba było chłopskich rąk i dłoni, od których »wróg polęże«. Po zawodach tylu jął się naród pracy dla przyszłości, wśród ludu polskiego. Otwarcie dla ludu wszystkich dróg, gdzie życie narodowe się przejawia, dopuszczenie ludu do rady nad samym sobą tam, gdzie się losy jego ważą, obrona praw jego i pracy krwawej tam, gdzie na nie zamachy się robią — oto program pracy dla każdego prawego Polaka, pragnącego lepszej przyszłości i wierzącego w przyszłość narodu.

W chwili więc, kiedy w całym narodzie rozpamiętują niezapomniane owe chwile walki styczniowej i czcią otaczają pozostałych jeszcze przy życiu powstańców, — złóżmyż

i my tym bohaterom, których i wśród ludu nie brak, hołd i cześć za ich rany dla Ojczyzny odniesione, a poległym bohaterom, co wielkiej tej rocznicy nie doczekali, niechaj będzie wieczna w narodzie, wdzięczna i nieśmiertelna pamięć!

Dlaczego prześladują „Przyjaciela ludu".

Stańczycy się boją oświaty ludowej, a więc gazetkę niezależną »Przyjaciela Ludu« prześladują jak mogą i jego czytelników w przeróżny sposób dręczą — a dla czego? Kto słyszał lub czytał o dawnej pańszczyźnie, o strasznem prześladowaniu chłopa, że był nieraz poniewierany gorzej psa lub bydlęcia i jeszcze za to znęcanie się nad nim musiał ciężką swoją pracą w dziesięćkroć dopłacić i ani pisnąć, a wreszcie i pożalić się nie było wcale do kogo, — kto sobie o tem wspomni i przejdzie myślą to prześladowanie naszej gazetki i jej czytelników, ten łatwo sobie wyobrazi, dlaczego stańczycy oświaty ludowej nienawidzą. Potwierdzają to liczne bankructwa panów dziedziców, jak to już często się trafia. Dobra dziedziczne przechodzą w ręce niemców lub żydów, a przecież są to grunta zazwyczaj najlepsze. Na jednem n. p. z takich dóbr mogłoby kilkudziesięciu gospodarzy dobrze egzystować, a mimo to wiele takich dóbr przepada bodaj że na zawsze, a w każdym razie na długi czas dla polskiego chłopa. To też w »Przyjacielu Ludu« znajdujemy ostrą krytykę takich zdrajców i marnotrawców ziemi ojczystej, a tylko »Związek chłopski« jakoś milczy na to, jakoś zanadto zbliżył się do stańczyków, a nasz poseł ziemi sądeckiej Jan Potoczek, także jakoś cicho się sprawuje, choć byłoby o co interpelować, ale to już w Kole polskiem jest rzeczą zwyczajną, żeby cicho siedzieć. Jakoś ten poseł traci coraz bardziej zaufanie u ludu wiejskiego, a gdyby był on w klubie ludowym, mógłby o wiele prędzej coś zrobić dla ludu. Przecież Stanisław Potoczek jest posłem tylko do Sejmu, a choć nie wiele działa dla ludu, ale zawsze więcej niż Jan Potoczek, na posiedzeniach nie drzemie. Gazetka ludowa »Przyjaciel Ludu« karci takie zaniedbywanie sprawy ludowej i za to jest znienawidzoną przez stańczyków, bo im się takie zwlekanie bardzo podoba, a ospalcy jeszcze nagrody dostają i to niedziw, bo ospałość posłów włościańskich umią szkodnicy wyzyskać. Lecz dziwna bardzo rzecz, że i znaczna część kleru zawzięcie prześladuje »Przyjaciela« i to powiadają, że ze względu na religię, gdy tymczasem »Przyjaciel Ludu« ani słówkiem nie rzuca się na religię i często umieszcza artykuły przyjazne dla spraw duchownych. »Przyjaciel Ludu« karci ospalców, ściga zdrajców ludu, prześladuje wyzysk i sprzedajność praw ludowych, piętnuje szubrawców, niegodnych imienia polskiego, a więc dlaczego to prześladowanie przez kler? Ale wnet rozwiązuje się zagadka, że czynią to oni przez sojusz, jaki im narzucają stańczycy i tem samem budzą ku sobie nieufność ludu. Jeżeli pewna część kleru obejdzie się bez używania tego prześladowania gazetki, dlaczegożby i reszta nie mogła się obejść?!

Powiedziałby może kto, że już jest dobrze i można być obecnie spokojnym i można by się obejść bez krytyki; na to wam powiem, kochani czytelnicy, że bardzo dużo pozostaje nam do czynienia, bardzo dużo mamy jeszcze krzywd, które cierpieć musimy, a tych nie czuje ani kler, ani stańczycy, bo im zawsze jakoś się lepiej wiedzie, aniżeli chłopu jak n. p. z lasami, które zagarnęli i jeszcze w wielu gminach gminne lasy zachłonęli i dopiero musimy od nich bardzo drogo kupować na materjał, a co do opału to już ani mowy i nie jestże to straszną krzywdą wyrządzoną ludowi?! Tylko żydzi się obficie bogacą na naszych lasach, a my biedujemy.

Nie chcę dla braku miejsca wymieniać wszystkich krzywd, jakie się dzieją ludowi, dość wspomnieć, że prócz wroga potrójnego, co nas gniecie bez litości, właśni sąsiedzi stańczycy nienawidzą nas, wyzyskują nas

żydzi i mamy się nie bronić, mamy się obejść bez krytyki, gdy jeszcze i zdrajców nam niebrak. A więc do pracy, do dzieła, wspólnie wszyscy, a będzie nam lżej i Bóg nas w naszej pracy na ten nowy rok pobłogosławić raczy. Tylko starajmy się jednać coraz więcej prenumeratorów »Przyjaciela Ludu«, by choć tem okazać wdzięczność za gorliwą i pożyteczną pracę Stronnictwu ludowemu.

Później więcej napiszę, a tymczasem pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników »Przyjaciela«.

Ludowiec z Sądeckiego.

---

† Andrzej Niedzielski.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 9. stycznia b. r. odprowadziliśmy na »bożą rolę« w Dąbrowie zwłoki śp. Andrzeja Niedzielskiego, radcy sądu kraj. i naczelnika sądu pow. w Dąbrowie.

Rzesze ludu głęboko zasmuconego świadczyły aż zanadto wymownie, że nieboszczyk musiał być człowiekiem niezwykłej miary, kiedy sobie umiał zaskarbić miłość nie tylko u podwładnych i kolegów, ale co najważniejsza, u ludu wieśniaczego.

Człowiek ten liczył dopiero 59 lat co prawda, ale pracą sumienną a nadmierną wycieńczony zaległ na łoże boleści, z którego już nie powstał.

I cóż tak nadzwyczajnego ten sędzia zdziałał?, zapyta czytelnik nie świadom, jakież były jego zasługi nadzwyczajne, żeby się o tem tyle rozwodzić?

Nie to, mili bracia, było jego największą zasługą, że w r. 1863, jako 16-letni chłopak poszedł bić Moskala, boć takich przecie było tysiące, co szli do boju »za wolność i lud«, ale to, że całe życie stał twardo przy tym sztandarze i szedł prawdą na świecie. A wierzajcie mi, że na to dziś trzeba nie lada odwagi, aby się trzymać tych, którzy nic dać za to nie mogą prócz dobrego słowa, na których nic się nie skorzysta, ale się owszem straci, za co dzisiejsza opinia większości rządzącej nie nagradza — ale dotkliwie karze, a nawet się często mści nie po chrześcijańsku, wprost jakby poganie prawdziwi. A. śp. Nieboszczyk nie dbał nic na to, ale szedł prawdą a pracą — i stał twardo przy ludowym sztandarze aż do trumny.

Nie zraził się tym złym przykładem, kiedy widział jak niektórzy jego towarzysze broni, widząc, że ta droga nie popłatna, udali się na inną, po której idąc porośli w piórka i wyparli się swych ideałów z r. 1863, jak ów Judasz Chrystusa. On tą drogą nie poszedł. Gdy widział, jak dziś każdy blaguje jeno drugich, jak się boi prawdy powiedzieć, On ją każdemu śmiało w oczy powiedział. Toć nie dziw, że miał sporo i nieprzyjaciół, a i u swej władzy nie najlepiej był zapisany. A jednak się twardej drogi i prawdy nie zaparł i to jest jego wielką zasługą. Kiedy przed paru laty były wybory do Rady powiatowej, rozkapryszonej przez dumne jednostki, które sobie jedynie rościły prawo tam zasiadać, , chłopi postanowili przeprowadzić swoich, nie zapomnieli na swego przyjaciela, ale wybierając jedynastu chłopów, Jego wybrali jako najżyczliwszego na dwunastego członka z kurji wiejskiej. Atoli kamaryla powiatowa sprawiła to, że nieboszczyk musiał z tej godności rezygnować.

Nie małą też nieboszczyk położył zasługę w uregulowaniu Kasy sierocej w sądzie dąbrowskim. Gdy przedtem Kasa ta znajdowała się przeważnie w ręku żydowskiem, to obecnie chłopi z niej korzystając błogosławią pamięć polskiego wojaka — patrjoty i zacnego opiekuna ludu.

Przy zwłokach przemówił od ludu poseł Bojko, podnosząc jego zasługi dla ludu i zowiąc go »chłopskim sędzią«, a p. Miodoński, sekretarz sądowy w Dąbrowie, imieniem współpracowników. Ks. Kozik, proboszcz tutejszy, w towarzystwie kilku księży odprowadził zwłoki na wieczny spoczynek.

Mili bracia, miejcie w pamięci tego męża i proście Boga, by nam dawał takich jak najwięcej. a. ś. p. Niedzielskiego by

przyjął do wiekuistej światłości, a pocieszył, tak żonę jak i biedną jego dziatwę, której nic nie zostawił, prócz chyba dobrego i poczciwego imienia. *J. Bojko.*

Z powiatu husiatyńskiego.

Czarnokońce, dnia 11/1. 1903. Czytamy w naszych gazetkach ze wszystkich stron kraju przesyłane korespondencje od prenumeratorów, więc niech mi wolno będzie podać także do powszechnej wiadomości, że i my tu na najdalszych krańcach wschodniej Galicji również nie zaniedbujemy się zupełnie, a pracujemy nad oświeceniem samych siebie. Otóż we wrześniu z. r. zawiązaliśmy u siebie Kółko rolnicze, którego dotychczasowa działalność ograniczała się tylko na założeniu Czytelni polskiej.

W początkach dość trudno to przychodziło, gdyż potrzeba było na każdym kroku zwalczać ogólną niechęć tak włościan, których odmawiali od tego Rusini i żydzi, jak i szlachtę, a nawet władze, które w stowarzyszeniu upatrywały chęć sztrajkowania, na wzór czytelń ruskich. Z pomocą Bożą wreszcie, dzięki wytrwałości ludzi dobrej woli, między którymi pominąć nie mogę p. Jana Międzybrodzkiego, syna gospodarza tutejszego, a który obecnie jest na I. roku inżynierji we Lwowie, i p. Mieczysława Bielanów, kandydata nauczycielskiego z Zaleszczyk, przezwyciężyliśmy wszystkie trudności i już 12. listopada 1902 odbyło się u nas uroczyste poświęcenie lokalu przeznaczonego na czytelnię przez Wbnego ks. proboszcza W. Rydlewskiego, ze współudziałem mnóstwa ludzi, tak Polaków jak i Rusinów. Od tej pory czytelnia nasza wzrasta, mamy bowiem w niej przeszło 300 książek zawierających najpotrzebniejsze wiadomości gospodarskie, powieści, historje, itp.

Kółko nasze liczy obecnie 56 członków, którzy z zapałem garną się do czytania, a co Niedzielę i święta po nieszporach lokal czytelni, chociaż dość obszerny, ledwie pomieścić może członków przybywających na wspólne czytania. Gazetek także mamy kilka, a między niemi także i Przyjaciela ludu.

Ztąd błogie skutki oświaty już się pokazują, gdyż o czem wprzódy nawet nikt nie pomyślał, każdy stara się byt swój polepszyć. I tak ponieważ we wsi nie ma olejni, a potrzebujący muszą nieraz i kilka mil do niej jechać, chcą niektórzy z członków założyć do spółki olejnię, inni chcą zaś założyć sklep chrześcijański, do czego już wstępne kroki poczyniono.

Jeden z członków założył królikarnię, w której hoduje króliki srebrzyste. Karczmy, wprzód tak pełne, że z trudnością się można było przecisnąć, teraz w niedzielę i święta świecą pustkami, gdyż i Rusini zapatrując się na nas, więcej teraz do swej Czytelni uczęszczają, czego przedtem nie bywało. Żydzi wszelkimi sposobami starają się ludzi zniechęcić do czytelni, lecz każdy już poznał, co warte są ich te namowy, i tylko się z nich śmieje. Mamy więc nadzieję, że Kółko nasze i nadal pomyślnie rozwijać się będzie, dążąc do oświaty, a tem samem do podniesienia dobrobytu, bo jak mówią: Modlitwa. (a jabym dodał: Oświata) i praca, ludzi wzbogaca.

Odzywają się tu już niektórzy z Rusinów, że tego roku zaraz z wiosną rozpocznie się znów sztrajkowanie. Dobrze to takim mówić, którzy mają jaki taki majątek i mogą czekać na coś, jak im się zdaje, lepszego, ale co zrobią ci, których całym majątkiem jest to co zapracują, a z tego żywić muszą liczną rodzinę? Ostatecznie, pomimo pięknych obietnic skończy się to wszystko na powszechnej nędzy! Iluż to ludzi, którzy sztrajkowali w żniwa, omal że z głodu nie giną w zimie? My Polacy nie myślimy o żadnych sztrajkach, a wierzymy tylko, że przez oświatę, samopoznanie, i pracę dojść można do dobrobytu, a wszelkie pogróżki na nic się nie zdadzą.

Dnia 26. grudnia urządziliśmy wspólny opłatek w naszej czytelni, na który zgromadzili się wszyscy członkowie, później przybył ks. proboszcz i p. Bogucki, właściciel obszaru

dworskiego, a wszystko wypadło nadspodziewanie pięknie. Po powitaniu przemówił p. Bogucki i treściwie wykazał, że gdzie chodzi o dobro kraju, tam nie powinno być różnicy stanów, a szlachta polska powinna pójść ręka w rękę z polskim ludem, powinni się gromadzić pod jeden sztandar i pracować nad podniesieniem oświaty. Potem zabrał głos ks. proboszcz i mówił o korzyściach z zawiązania Kółka i Czytelni, potem spiewano kolędy i pieśni patrjotyczne, jako to: »Boże coś Polskę«, »Jeszcze Polska nie zginęła« i t. d. Życzyć by więc należało by wszyscy za naszym przykładem zakładali u siebie Kółka i Czytelnie, a przekonają się, że na skutki nie potrzeba nawet długo czekać.

Szczęść Boże w pracy nad podniesieniem oświaty!

Jan Nowakowski.
przew. Kółka roln.

Z powiatu brzozowskiego.

Pragnę zdać sprawozdanie z naszej działalności w Radzie powiatowej, czyli z naszej gospodarki powiatowej. Miałem zamiar kilka razy donosić przez te sześć lat, ale przez rozmaite przeszkody i zajęcia gospodarcze tego dzieła nie dokonałem. Otóż dzisiaj z ubolewaniem w krótkości skreślam, iż małocośmy dobrego upracowali dla powiatu, ponieważ blisko połowa członków włościan są wójtami, a ci są zależni i od starostwa i od panów. Ci myśleli tylko o swoim własnym interesie, a nie o interesie całego powiatu, jak n. p. Jarosz z Bliznego, Kulczycki ze Wzdowa, Ruchlewicz z Górek, Serwański z Temeszowa, zaś Antoni Kocaj z Harty panom się przysługiwał. Koszelnik z Laskówki mało uczęszczał na posiedzenia, a Szulik znów przez całe sześć lat ani raz się nie odezwał. Przyjaciel Fara był dobrej woli, ale ostatnie dwa roki nie przybywał na posiedzenia z jakiejś przyczyny.

Przedewszystkiem zaś nie można było nigdy przed posiedzeniem wspólnie z członkami włościanami o czemś dla dobra powiatu pomówić, bo nie chcieli. Na posiedzeniach stawiałem wnioski, ale żaden z członków nie poparł, bo im chodziło o panów — chyba tylko jeden Antkowski ze Starej wsi. Gdy zabierałem głos przeciw pańskim wnioskom i przychodziło pod głosowanie, to włościanie głosowali za pańskim wnioskiem, a panowie wtenczas każdy z osobna mi perswadowali. A zatem całą gospodarkę prowadzili w powiecie panowie, a włościanie zaś podnosili ręce, że się zgadzają. Świadkiem tego jest Gerard Stepek.

Teraz proszę rozważyć, czy który z tych radców włościan zasługuje, aby go powtórnie wybrano, czy też nie Co się tyczy z mej strony, tobym powiedział, iż Gerard Stepek zasługuje i powinien być wybrany. Fara zaś byłby dobry, ale żeby jeździł na posiedzenia. Ja z mej strony stawiam Dr. Dańca, Mateusza Pończochę albo Józefa Wronę z Harty, Mikołaja Kurconia z Domaradza, Kaspra Władykę z Jasionowa, Franciszka Józefczyka z Jabłonicy polskiej, więcej zaś nie mogę nadmienić, ponieważ nie znam ludzi w całym powiecie. Myślę, że dobrze by było porozumieć się na wiecu w Brzozowie, albo też koło Brzozowa, w którejkolwiek wsi i w Dynowie, albo w Łubny, ponieważ ludzie z całego powiatu w jedno miejsce się nie zgromadzą.

Kończąc pozdrawiam serdecznie posła Stapińskiego — daj Boże, aby z każdą chwilą sił przybywało.

Wiadomy.

Nieco o mej wiosce rodzinnej!

(Dokończenie)

W r. 1863, wybudowano kaplicę św. Anny, podwyższono wieżę o 1½ piętra, sprawiono piękny dzwon i okolono sztachetami kościół, do czego przyłożył starania ks. Otowski, a generał Załuski i parafjanie pieniędzy i pracy. Gdy w r. 1866 umarł Załuski, żona jego Zofja z Przerembskich

dała materjał na północną kaplicę św. Józefa, a parafja siły ręcznej i ciągłej.

Taż hrabina zbudowała nad grobem swego męża piękny pomnik, który wykonał Michał Korpal, znany rzeźbiarz krakowski, podług modelu Ludwika Otowskiego.

Na dwóch leżących lirach, wyrobiona jest postać ś. p. generała Załuskiego w postaci takiej, jak Skrzyneckiego w Krakowie, w mundurze generała polskiego z mapą królestwa polskiego i szablą, leżącą przy nim.

Piszący znał ś. p. generała, toż zeznaje, że pomnik wiernie trafiony.

Gręboszowianka
w stroju, noszonym przez dziewczęta.
Wed. ug fotografji Jana Szlaska w Gręboszowie.

W r. 1871—1873 wybudowano drugą połowę presbyterjum; kościoł liczy długości przeszło 32 metrów, a szerokości przeszło 19 m.

Za obecnego proboszcza w drodze składek (forsownie od parafjan ściąganych) odmalował kościół Adolf Gucwa, malarz z Tarnowa, dosyć ozdobnie, choć nietrwało.

Po ścianach kościoła mają swoje tablice pamiątkowe: Franciszek Dembiński, fundator, Łucja Ryszkowska (wierszem), Wodziccy, Przerembscy, Załuscy, Otowska (matka byłego plebana), i Antoni Zielonka, mąż wielce zasłużony przy budowie szkoły gręboszowskiej.

Kościoł ten posiadał dawniej z srebra monstrancję, puszkę na Najśw. Sakrament i oleje św., dwa krzyże, lampę, trybularz, łódkę i łyżeczkę srebrną, ale to rząd zabrał.

Dekanat do r. 1772. był w Opatowcu, do którego to czasu należały do gręboszowskiej parafji: Gręboszów, Wola Gręboszowska, Karsy, Lubiczko, Zapasternicze i Zalipie.

Po rozbiorze Polski, wsie: Borusowę, Hubenice, Kozłów, Biskupice i Zawierzbie, które należały do nowego miasta Korczyna, Bieniuszowice, Pałuszyce i Ujście jezuickie, które przedtem należały do Opatowca w Królestwie, przyłączono do parafji Gręboszowskiej.

Szkołę pierwotną zaprowadził w Gręboszowie w r. 1848 ś. p. X. Jan Krawczyński, wikary, a uczył w niej niejaki Oraczewski, potem uczył do r. 1873 ś. p. Marceli Stohandel, urodzony góral z Chochołowa, człek wielkiej zdolności i poświęcenia. Z jego to szkoły wyszła młodzież ta, która sobie zaskarbiła tyle nienawiści, szczególnie u stanu duchownego — dla tego, że są ludowcami. Po nim uczył jakiś czas J. Prelich, po nim St. Kaniowski, o którym pamięć jeszcze piękniejsza u ludu została, niż po Stohandlu, a którego delikatnie przeniesiono za to, że chłopów po pysku nie bił, ale ich uważał za braci. Obecny Gądkiewicz, tą samą drogą krocząc, nie cieszy się łaską przełożonych.

Kroniki kościelne są szczupłe i nie zbyt ciekawe. Jedynie piszący w księdze pamiątkowej omalowany jest czarną farbą, jako buntownik i wróg kościoła — przez poprzedniego plebana, a jest nadzieja, że i obecny ks. Kahl, syn kolonisty niemieckiego, pewno czernidła na mnie żałować nie będzie. A niech sobie użyją!

Pamiątek starych, mogił itp. nie ma ani w Gręboszowie, ani w okolicy.

Kilka figur na cmentarzu jest z r. 1717 i nowszych, a sam cmentarz założony dopiero r. 1799.

W sąsiedniej wiosce Biskupicach są okopy, które r. 1849 usypali Moskale, wracając tędy z Węgier, a których przy tej pracy kilku zmarło. Było ich w owym czasie mnóstwo na kwaterach tak w Gręboszowie, jak i w okolicznych wioskach.

Monety wyorują na polach z czasów Jana Kazimierza, Sobieskiego, oraz dukaty związkowe z r. 1780, a jedynie na polu dworskiem. tuż przy cmentarzu, chłop, kopiąc rów, wykopał monetę z czasów Trajana, a potem też rzymską znaleźli ludzie, kopiąc cykorję. Obie monety te mam u siebie.

Lud w Gręboszowie umie czytać i pisać, a że gruntu ma nie wiele, do zamożnych się nie zalicza, lecz gospodaruje nieostatnio. Jest pracowity i trzeźwy, a zauważyłem, że rodzima ludność tutejsza jest ociężalsza i ciemniejsza od ludności napływowej.

Na zarobek do Saksów i Ameryki wyjeżdża rocznie do 60 ludzi z Gręboszowa.

Gmina nie posiada gruntów żadnych, potrzeby swoje pokrywa dodatkami.

Hasło rzezi w r. 1846 nie znalazło tu posłuchu, co na pochwałę naszych ojców zaznaczam.

Stosunki z dworem a gminą są bardzo dobre, a zarobki we dworze i gdzieindziej dosyć dobre.

Jedyną wadą Gręboszowian jest to, że są ludowcami przeważnie, co jest powodem, że stosunki z plebanją są naprężone, a ks. biskup Wałęga przy ostatniej wizytacji jeszcze je bardziej zaostrzył.

Mimo walki politycznej, jaka wre w Gręboszowie od r. 1891, miło jest człekowi krajać skibę rodzinną. Dzwony z kościoła Opatowieckiego, Korczyńskie, Rogowskie z Królestwa, i nasze Gręboszowskie rozbrzmiewają cudowną melodją ponad modrą Wisełką a skowronek, unosząc się pod stropem nieba, krzepi człeka nadzieją lepszej przyszłości, że ten sam Bóg, który tyle wieków opiekował się polskim ludem i w Gręboszowie da siłę do wytrzymania niesłusznych ataków — a chłop chłopem zostanie, a zostanie chłopem polskim, kochającym swój kraj, swego Boga, i swoją wioskę rodzinną.

J. Bojko.

Z Ameryki.

Listy w sprawach wojskowych na ręce posła Stapińskiego nadchodzą licznie ze wszystkich stron Stanów Zjednocz. Niektóre z nich na wzór innym drukujemy w gazetce. Kilka musieliśmy odesłać napowrót, a to z tej przyczyny, że było w nich pisane i o innych sprawach. To być nie może. Listy te, w sprawach wojskowych, będą przedłożone władzom. do których to należy, więc nie może być w nich mowy o innych rzeczach. Zwracamy na to uwagę wszystkich interesowanych.

Przypominamy przy tej sposobności. że termin do nadsyłania listów w sprawach wojskowych naznaczony do końca lutego b. r.

* * *

»Orędownik« z Trenton przeląkł się bardzo podróży posła Stapińskiego do Ameryki, aby mu nie zabrał czytelników. Nawet »Straż« Scrantońska i »Ameryka« już się uspokoiła, a »Orędownik« dotychczas nie może przyjść do przytomności ze strachu.

* * *

W ubiegłych kilku tygodniach odbywały się po większych miastach nowego świata liczne obchody listopadowe celem uczczenia rocznicy powstania zroku 31.. obecnie zaś czytamy w tamt. gazetach o przygotowaniach do święcenia 40. rocznicy powstania styczniowego.

* * *

W Milwaukee, Wis. znów dwu Polaków dostało się na miejskie urzędy. Są to obywatele Jan Jackowski i Antoni Drewek, z których pierwszy obejmuje posadę nadzorcy przy urzędzie robót publicznych, gdzie komisarzem jest także Polak, ob. Fr. Nieżorawski, drugi zaś został inspektorem robót przy tunelu.

* * *

Niektórzy rodzice, nie mogąc sami zapracować na utrzymanie rodziny, posyłają do fabryk małe dzieci, które pracując tam dziennie po 12 godzin, zarabiają jaki taki grosz, naturalnie stosownie do ich niewielkich sił. W ten sposób powiększa się wprawdzie fundusz na dom i życie, ale równocześnie zamęcza się dzieci i podkopuje ich zdrowie, które w tym zwłaszcza czasie wymaga częstego i swobodnego przebywania na wolnem powietrzu, a nie zamknięcia w dusznych murach fabrycznych. W sprawę tę wglądnęła policja, robi ciągłe rewizje i wiele dzieci odsyła do domów. Z fabryki American Can w Chicago zabrano tak do domu, za pośrednictwem policji, dwóch polskich chłopców Janka Szmida i Antka Kemblowskiego.

* * *

Zamówienia na gazetkę nadchodzą z Ameryki bardzo licznie i coraz liczniej. Mamy nadzieję, że nasz »Przyjaciel ludu« będzie niezadługo najpoczytniejszą gazetką polską w Stanach Zjedn. To nam ułatwi porozumiewanie się i spełnienie tych zadań, jakie sobie postawiło towarzystwo »Praca«, a o czem poseł Stapiński mówił na zgromadzeniach w Ameryce.

Więc rozszerzajcie Przyjaciele w Ameryce gazetkę naszą coraz szerzej a szerzej.

* * *

Z Nowego Yorku donoszą, że władze amerykańskie coraz to surowiej badają przybyszów i utrudniają im wstęp do Ameryki. Najmniejszy ślad choroby jakiejkolwiek wystarcza, aby być odesłanym napowrót. Dnia 2. stycznia b. r. z pośród 1700 osób, które przebyły do New Yorku na okrętach Neckar (Brema), Waldersee (Hamburg) i Teutonic (Amsterdam) zwrócono napowrót 231. Z pewnością nieszczęście to spotkało i wielu naszych.

Dlatego radzimy tym wszystkim, którzy się wybierają w tym czasie do Ameryki, aby brali z sobą więcej pieniędzy i dali się zbadać lekarzowi. Lepiej stracić 5 zł., niż 150 lub 200 zł., bo tyle wynosi strata w razie zwrotu.

POWIASTKA.

Z pamiętnika starego huzara.

Nasz pułk huzarski miał dzielnego trębacza, któremu na imię było Marcin.

Pułkownik go chwalił z powodu silnego jego dechu, co dla trąbki dużo dziś znaczy, my zaś wszyscy wiedzieliśmy, że sygnały jego trąbki płyną li tylko z powodu gniewu i złości; byliśmy przekonani, że gdyby tylko zależało od niego, to byłby na polnej tej trąbce nie wygrał ani jednego najkrótszego sygnału.

Już z rana złościł się, że musiał pierwszy ze wszystkich wstawać, aby drugich budzić, także wieczór się gniewał, że pierwszy musiał być w koszarach, by drugich zwoływać, przy ćwiczeniu też zębami zawsze zgrzytał, że pułkownik więcej nim komenderuje aniżeli szwadronem — i zawsze jak trąbił był gniewny, dlatego też jego trąbka tak głośno i hucznie brzmiała.

W koszarach tyle tylko się znajdował, jak długo być koniecznie musiał, ile znów miał czasu, to przesiadywał w karczmie, gdzie pilnie się starał o wybadanie przemysłu piwowarnego.

Nieszczęsnym był on człowiekiem, przyrodę uważał za matkę, a pułkownika za ojca. Przyroda »Matka« obdarzyła go gardłem suchem zawsze, a pułkownik »Ojciec« dawał mu tylko 6 groszy na dzień, tak że

ubogi Marciś pomimo, że wszystkie swe mądrości wyczerpywał, nie mógł tych dwóch rzeczy zrównać, tak że gospodarz karczmy zawsze musiał mu pomódz swą kredą w rachunku jego, a długi rząd kresek na drzwiach znaczył, gdzie ostatni raz przestał w tych rachunkach.

— Frącku! zawołał pewnego razu gospodarz na swego syna, — Marcinkowi już nie będziesz nalewał, miara jego grzechów już się przebrała.

— Ależ ojcze, on zapłaci! A gdy się żołnierze biją tutaj, on ich zawsze powyrzuca, abyś ty miał mniej pracy

— Nie, aż zapłaci i koniec — fuknął i tupnął ze złością i przy ostatnim znaku rachuby Marcina nakreślił osobliwy znak tak, że syn jego nic nie mógł dopisać.

Niezadługo potem Marcin nadszedł, a Frącek mu opowiedział całą rzecz i dodał:

— No, ja wam jeszcze naleję, ale żebyście tego nikomu nie mówili.

Frącek wlał mu porządną miarę, ale na tem się skończyło.

Marcin ma się rozumieć wypił dobre piwko, a widząc, że więcej już nie dostanie bez pieniędzy, począł coś obmyślać. Myślał, myślał, nareszcie się uśmiechnął.

— Tak dobrze! — ja potrzebuję piwa a nie pałasza. On mi tylko daremno przy boku cięży. Rękojeść zatrzymam, a do pochwy wystrużę kawał drzewa. Przecież trębacz nie potrzebuje szabli przez cały rok, tak samo jak i adjutant, chyba że przy jakiej bitce, ale od dzisiejszego dnia już się nie będę bił.

Poszedł do kramu żydowskiego.

— Słuchaj Mośko, mam coś na sprzedaż.

— Żołnierski tytoń z pewnością?!

— Nie, szablę.

— Kupię, panie huzar kupię, ile za nią?

— Sześć złotych.

Dam 4.

— Bierz i dawaj pieniądze! ale rękojeści nie dam.

Wojak dobył pałasza, odśrubował rękojeść, a drugą część oddał żydowi.

— Teraz Mośko przynieś mi drewna kawał.

— Na co?

— Nie pytaj się jeno przynieś.

Żyd przywlókł deskę, huzar wyjął dwucentowy kozik, ostrugał ją, wkręcił rękojeść, schował do pochwy i wyszedł.

Dokąd? — prosto do karczmy...

Zawołał szynkarza, aby zliczył zapisany dług na drzwiach. Szynkarz zaraz powiedział mu, a on bez sprzeczki wyjął pieniądze, zapłacił i powiedział gościnnemu, aby na nowo wziął kredę do ręki.

— Dobrze, dobrze, ja Wam znowu poczekam Marcinie.

Tymczasem obecni w karczmie koledzy trębacza bardzo się dziwili, skąd on wziął pieniądze. Mówili i tak i owak, kręcili głowami, zaczęli się spierać, rozmowa stała się coraz głośniejszą, już powstali, brali za szklanki i stołki.

— Ja was tu pogodzę, wy psubraty — krzyknął Marcin i wyskoczył z poza innego stołu. Wy się tu chcecie bić co? — I w gniewie dobył szabli, aby ich »pogodzić«, machnął po nad głową — kawałem nowo wystruganego drzewa. Zapomniał nieborak o danem sobie przed chwilą słowie, że się już bić nie będzie. Spiesznie wrzucił szablę do pochwy, ale już było zapóźno. Śmiech ogromny w karczmie wybuchnął, i wkrótce wiedział cały pułk, że trębacz Marcin nosi drewnianą szablę.

Dowiedział się też i pułkownik.

Na drugi dzień zawezwano Marcina do kancelarji pułkownika. Wiedział już nieborak o co tu idzie, i był z tego powodu we wielkim smutku. Zapukał do drzwi, wszedł.

— Hej huzarze! zawołał pułkownik, trzymając innego żołnierza za kołnierz — ten tutaj człowiek się zaczaił na mnie, napadł na mnie — dobrze że tu idziesz, zabij go na miejscu, dobądź szabli!

— Słyszałeś?! Dobąd szabli.ź Rozkazuję ci.

— Nie chcę przelać krwi mego kolegi — rzecze trębacz, westchnął, i wzniósł pobożnie wzrok swój ku niebu. — Ty zaś św. Marcinie, patronie mój, pomóż i zapobiegnij krwi przelaniu — uczyń cud, aby ostra ma szabla przemieniła się w kawał drzewa!

Chwycił za rękojeść i dobył szabli drewnianej.

— Widzisz panie pułkowniku?! stał się cud — człowiek ten niewinny, patron mój mię wysłuchał!

Pułkownik się roześmiał i rzekł:

— No. to dobrze Marcinie! Teraz idź, zgłoś się o nową szablę, lecz pamiętaj, że na drugi raz ani twój patron nic ci nie pomoże!

St. M.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Cały naród polski obchodzi w tych dniach pamiątkę powstania do walki o wolność w r. 1863. We Lwowie odbył się ten obchód bardzo uroczyście, a do udziału zaproszeni byli wszyscy żołnierze polscy, którzy udział brali w powstaniu. Tak samo we wszystkich innych miastach przygotowują się do obchodów.

Polacy włościanie powinni w tych obchodach tłumnie uczestniczyć i u siebie w gminach obchody takie urządzać, a to z następujących powodów: 1) aby przekonać świat, że lud polski już dojrzał i czuje się narodem, 2) aby oddać hołd szermierzom wolności, którzy przyczynili się do uwolnienia włościan polskich w zaborze rosyjskim od pańszczyzny, 3) aby zadać kłam tym wszystkim »opiekunom«. i »starszym braciom« którzy ciągle jeszcze mówią, że włościanie polscy nie dojrzeli do samodzielności i pod tym pozorem nie chcą oni dopuścić ludu do pełni praw obywatelskich przy wyborach i do samorządu. 4) dlatego, że tłumny udział włościan w obchodach doda bodźca do wytrwałej pracy tym, co patrząc na haniebne rządy stańczykowskie tracą wiarę w przyszłość narodu.

Przeciw obchodom pamiątki powstania występują tylko najtwardsi stańczycy i ich najmita — ks. Stojałowski, którego to boli, że powstanie było wymierzone głównie przeciw jego ukochanej Rosji.

Z obcego świata.

Austrja. Radykalni posłowie czescy, których jest wszystkich 6 w Radzie państwa, dali dowód, że nawet tak mała garstka posłów, byle stanowczych i śmiałych, potrafi pokrzyżować plany rządu. Posłowie ci potrafili jednym ciągiem przemawiać przez 54 godzin. jeden po drugim. Na nic się zdały prośby i groźby, nie ustąpili, aż prezydent ministrów zapewnił im spełnienie ich żądania. A musiał to uczynić, ponieważ do 1. lutego ma być uchwaloną ustawa tak zwana cukrowa, regulująca wyrób cukru, na podstawie umowy różnych państw europejskich. Różne gazety, nawet i polskie, będące na usługach rządu, piorunowały za to na owych posłów czeskich, ale naród czeski z zapałem dziękował tym posłom za dzielne wystąpienie.

Zresztą zamieszanie austrjackie trwa dalej i niema widoków na rychłą zmianę.

Coraz głośniej mówią i piszą o tem, że jeżeli Turcja nie zaprowadzi porządku u siebie do końca marca, to w kwietniu przyjdzie do wojny. Austrja z jednej, a Rosja z drugiej strony uderzą na Turcję. Austrjackie okręty wojenne zbroją się na gwałt. Rządowe gazety rosyjskie piszą w takim tonie, jakby już wojna była nieuniknioną.

Niemcy. W sejmie pruskim, na otwarcie sesji powiedział prezydent ministrów, że rząd w dalszym ciągu będzie wytężał siły na zniemczenie ziemi polskiej.

Tymczasem coraz to gorzej powodzi się Niemcom w polityce. Wyprawa wojenna przeciw Wenezueli spaliła na panewce, a niemcom przyjdzie pokryć wielkie koszta tej wyprawy.

KRONIKA.

Opis podróży posła Stapińskiego do Ameryki będziemy drukować w dalszym ciągu, od nr. 5. począwszy bez przerwy. Nawał czynności z początkiem roku administr. spowodował przerwę.

O probostwo w Gogolowie koło Frysztaka ubiegał się między innymi ks. Szczerbiński, znany parafianom w Jedliczu, Zaleszanach, Czermny i i., gdzie był wikarjuszem. Prezentę na probostwo w Gogolowie nadaje Bank parcelacyjny, to też nie ulegało wątpliwości, że byłby ją otrzymał ks. Szczerbiński. Konsystorz przemyski, nie lubiący ks. Szczerbińskiego za jego szczerą miłość i pracę dla ludu, wykluczył go z grona kandydatów. Bardzo to smutne i bolesne, że kapłan stojący otwarcie po stronie ludu, nie może zostać proboszczem i skazany jest na wieczną tułaczkę po wikarówkach.

Arcybiskup Szeptycki gr. kat. we Lwowie przebył ciężką słabość. W poniedziałek 19. b. m. rozeszła się już nawet pogłoska, że umarł. Pogłoska ta okazała się fałszywą, arcybiskup przychodzi do zdrowia.

Interpelacje w parlamencie wniósł dnia 16. bm. poseł Krempa w sprawie wolnego handlu i otwarcia granic dla wywozu bydła i trzody, jak również w celu zniesienia stref utworzonych w Galicji. Treść tej interpelacji wniesionej także poprzednio przez tegoż posła w Sejmie w czasie ostatniej dwudniówki, podamy w następnym numerze.

Dwuletnia służba wojskowa. Gazety piszą, iż w ministerstwie wojny pracują obecnie nad zmianami w armji. Mianowicie badają teraz sprawę zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej zamiast 3-letniej, z czem jednakowoż połączone będzie znaczne podwyższenie ilości rekrutów. Drugą ważną sprawą, którą się obecnie zajmuje ministerstwo wojny, jest sprawa nowego uzbrojenia artylerji polnej.

Wybory do Rady powiatowej w Krakowie zostały już rozpisane, a to: **na 11. lutego b. r. z gmin wiejskich** (12 członków), 13. lutego najwyżej opodatkowanych (2 czł.), 14. lutego z większych posiadłości (12 czł.). Niechże wyborcy z gmin wiejskich dołożą starań, aby na miejsca dla nich przeznaczone w Radzie powiat. weszło 12 najdzielniejszych ludzi, którzy dobro ogółu, a nie własne korzyści mieliby na pamięci.

Z Osieka (pow. Jasło). Naganiacz wyborczy Reyman, przeciwko którego szachrajstwom na spółkę z propinatorem Pelerem przy ostatnich wyborach gminnych spełnionym wniesiono protest do namiestnictwa, wciąż jeszcze urzęduje u nas i to na kilkunastu posadach. Z zawodu jest on nauczycielem i najlepiej by zrobił, by pilnował tego, z czego chleb je. Ale jemu tego za mało, więc wziął się jeszcze do poczty, został kasjerem gminnym i pisarzem i na tych posadach „zasłużył się“ stańczykom przy różnych wyborach. Wpychać kartki z nazwiskiem kandydata rządowego, (jak to jeździł za ks. Pastorem) uganiać po gminie i brać pełnomocnictwa od kobiet, to u niego chleb powszedni i na to mamy dowody, dostarczymy ich, jeśli tylko władze zażądają. Tylko jakoś odpowiedź na ten rekurs idzie za pomału z namiestnictwa do starostwa, a Reyman i Peller cieszą się i mówią, że im nic nie zrobimy. Jeszcze co do tej pisarki gminnej Reymana, to dobrzeby było przypomnieć Radzie szkolnej okręgowej, że udzieliła mu pozwolenia tylko na rok i to tylko dla tego, że nie było innego, a on przez ten czas miał przyuczyć swego następcę do sprawowania tego urzędu. Obecnie rok już minął, a Reyman siedzi dalej na pisarce, bo mu z tem dobrze.

Złożenia z urzędu. Namiestnictwo złożyło z urzędu Michała Kowalika, naczelnika gminy w Dźwiniaczu (pow. Lisko) i Jana Widomskiego, burmistrza w Piwnicznej (pow. Nowy Sącz) i wytoczyło obu śledztwo w sprawie sprzeniewierzenia funduszów gminnych.

W sprawie zniesienia myt na drogach powiatowych w mieleckiem, postawił wniosek radca powiatowy, poseł Krempa na pełnej Radzie dnia 14. bm. Radcy włościańscy wniosek ten poparli gorąco, stańczycy sprzeciwili

się. Sprawy nie załatwiono ostatecznie, odesłano ją do Wydziału pow. do rozpatrzenia.

Z Jasła donosi nam p. Drewniak, że błędnem było doniesienie, jakoby p. Pasterczyk z Jareniówki głosował przeciw skasowaniu myt powiatowych. Było przeciwnie. P. Pasterczyk podpisał wraz ze wszystkimi ludowcami wniosek o zniesienie myt i za wnioskiem tym na posiedzeniu Rady powiatowej głosował. Ani w Radzie powiat. jasielskiej, ani poza radą nie zdarza się, aby ludowcy się rozdzielali, — przeciwnie, utrzymują wzorową jedność.

W Krośnie przy wyborach do Rady miejskiej 15 b. m. zwyciężyła lista przyjaciół Stronnictwa ludowego.

Z Łężan p. Krosno. Dnia 23. z. m. gospodarz Gabrjel Bukielski wstawszy rano poszedł na roraty, żona zaś została w domu. Brakowało jej nafty w lampie, więc dolała sobie i chciała powiesić lampę na gwoździu. Wtem pominęła gwóźdź i lampa spadła na stół i rozbiła się. Nafta oblała Bukielską, maszynka z knotem potoczyła się pod łóżko. Bukielska pospieszyła po palący się knot, aby się łóżko nie zapaliło. W tym razie płomień od knota rzucił się na nią i w jednej chwili stała się palącą pochodnią. Spaliło się na niej wszystko ubranie. Nieszczęśliwa kobieta dożyła do dnia drugiego i w wielkich boleściach umarła. Pozostało pięcioro małych dzieci.

Z Turki. W Krasnem (tut. powiatu), leśny Biliński wstąpił wieczór do karczmy. Po chwili przybyli tam Kiryło, Maksym i Sydor Małetycz, a Kiryło rzucił się pierwszy na Bilińskiego. Za jego przykładem poszedł Sydor i Maksym, odebrali mu strzelbę, powalili na ziemię i bili bez litości. Bilińskiemu udało się zaczołgać pod łóżko: napastnicy nie mogąc ofiary swej rękami z tamtąd wyciągnąć, wzięli żelazny hak i tym go wyciągnęli i byliby najniezawodniej na śmierć ubili, gdyby karczmarka nie była przywołała innych ludzi i z pomocą tychże nie wydarła im go z rąk. Już za uratowanym leśnym Kiryło Małetycz strzelił, lecz go nie trafił. Drugi strzał padł w karczmie pomiędzy ludzi, lecz szczęściem nie uszkodził również nikogo. Bilińskiemu zabrano przytem 28 kor. gotówką i zegarek za 30 koron. Żandarmerja wszystkich Małetyczów przyaresztowała i do sądu odstawiła.

Dwadzieścia tysięcy koron znaleźnego. W Kołomyi znalazł pewien żołnierz z tamtejszego pułku piechoty worek, w jakim zazwyczaj mieszczą się przesyłki pocztowe. Podniósł go i maszerował dalej, w tem nadbiegł pocztylion i zażądał zwrotu worka. Żołnierz odmówił, tłumacząc się, że musi o znalezionym worku zdać raport mającemu wówczas służbę oficerowi. Poszli tedy do koszar na inspekcję, gdzie spisano z nimi protokół i zbadano zawartość worka. Było w nim 200 tysięcy koron gotówką i walorami. Żołnierz oddawszy worek, zwrócił się do władzy o wypłacenie znaleźnego w tym wypadku 10 procent, to jest 20 tysięcy koron. Władza odmówiła. Znalazca udał się na drogę sądową i proces we wszystkich instancjach wygrał. Tymi dniami wypłacono mu pieniądze, a nadto rząd ponosi koszta przegranego procesu w kwocie 2.200 koron.

Z Podhajec donoszą: W powiecie naszym pojawiły się wielkie gromady wilków, a w nocy na 2 bm. gromada wilków podsunęła się nawet pod zagrody miasta. Zbudzeni straszliwem ujadaniem psów zebrali się gospodarze w większą gromadę i odpędzili wilki, dobierające się już do stajen. Tej samej nocy kilka wilków napadło na jadącego do Nowosiółki gospodarza z Holender, przedmieścia Podhajec. Wylękły gospodarz zaciął konie, szczęściem młode i silne, i począł uciekać. Rozzarte wilki pędziły za nim aż do kolonji niemieckiej Beckernsdorfu i dopiero ustąpiły przed gromadą ludzi, których krzyk ściganego woźnicy wywołał z chat.

Nowe nakrycie głowy otrzymała austrjacka żandarmerja. Dotychczasowe bowiem metalowe pikelhauby, ciężkie, łatwo się w słońcu rozgrzewające, a i w zimie dolegliwe, używane będą tylko jako nakrycie od parady. Do użytku codziennego, szczególnie w służbie, żandarmerja otrzymuje obecnie hełmy lżejsze i praktyczniejsze, sporządzone na wzór kasków

używanych przez wojska angielskie podczas wojny z Burami w południowej Afryce. Podczas gdy dotychczasowa pikelhauba ważyła 60 deka, nowy hełm waży tylko 30 deka a wyrobiony jest z drzewa korkowego. Nowy hełm ma większy daszek nad czołem i karkiem, a oprócz tego daszki nad uszami.

Złe lekarstwo. Gospodarz Styś w Suchodole odmroził sobie uszy. Jakto na wsi używają tartych ziemniaków na odmrożenie, obłożył sobie i Styś uszy tartymi ziemniakami na noc. Krochmal znajdujący się w ziemniakach osiadł mu w uszach i Styś wstał rano zupełnie głuchy.

Walne zgromadzenie założycieli „Pracy“ odbędzie się we Lwowie w sobotę 24. b. m. w celu wyboru Rady nadzorczej i uchwalenia regulaminu czynności.

Gospodarza nr. 1 dołączamy do dzisiejszego (4) numeru Przyjaciela dla wszystkich prenumeratorów.

Rozmaitości.

Sprawy rolnicze. Łąki podmokłe są nieużytkami. Odpowiednio poprawione stają się one najlepszemi łąkami, ponieważ nie cierpią od posuchy. Jeżeli ziemia takich łąk jest gliniasta, należy je w zimie nawozić piaskiem i rozsypywać go równomiernie po całej powierzchni, którą się chce poprawić. W razie braku piasku w pobliżu, można użyć glinki piaszczystej lub wreszcie jakiejkolwiek ziemi, którą się ma pod ręką. Na łąki podmokłe na piaskach nawozić glinę lub piaszczystą glinkę. Na wszystkie rodzaje łąk dobre są najrozmaitsze zmiotki koło domu gromadzone. Ziemia nawieziona choćby w większych gruntach rozsypie się sama pod wpływem mrozu, wody i powietrza. Z wiosną gdy wierzch odtajał, a spód jeszcze trzyma, dobrze jest zbronować taką łąkę, przez co się wydrze mchy i wymiesza nawiezioną ziemię z glebą łąki. Zalecam stopniowo posuwać się na łąkę od nawrocia gdy się poprawi część łąki, wówczas nawozić dalszą część. W kilku latach można w ten sposób poprawić całą łąkę, bez wielkich kosztów.

N.

Zabijanie bydła za pomocą strzału. We Wiedniu odbyły się próby z dwoma nowymi przyrządami do zabijania bydła. Zabito najpierw kilkadziesiąt sztuk bydła w dotychczasowy sposób, obliczając czas, który upływał od zadania ciosu do chwili śmierci. Następnie przedsięwzięto próby z nowymi przyrządami, za pomocą których zabijanie zwierząt odbywa się o wiele szybciej a bydło mniej cierpi. Najpierw zabito kilkanaście sztuk w ten sposób, że na czole zwierzęcia umieszczono zgrabny przyrząd, w którym mieści się nabój i stalowy ostro zakończony pręt. Przez uderzenie nabój wybucha i wpędza ów pręt do mózgu. — Drugi aparat, mniej doskonały, zamiast stalowym prętem, zabija bydle kulą. W obydwu wypadkach śmierć następowała bardzo szybko. Nowy ten sposób zabijania bydła zaprowadzono w Szwajcarji, a podczas prób we Wiedniu komisja również oświadczyła się za nim.

Od Administracji.

Ze względu na liczne prośby wysyłamy jeszcze ten numer także i zalegającym z prenumeratą.

Następny (5) numer wstrzymamy bezwarunkowo tym wszystkim, którzy zalegają z prenumeratą za rok 1901. Dłużej kredytować nie można.

Zalegającym z prenumeratą za r. 1902, wstrzymamy także 5. numer »Przyjaciela«, jeżeli albo należytości nie nadeszlą, albo przynajmniej kartką znać nie dadzą.

Na składzie mamy tylko kalendarz »Gospodarz« K. Wojnara. Kto żąda innego kalendarza, ten niech napisze wprost do księgarni K. Wojnara w Krakowie.

Dzielnym pracownikom, którzy gorliwie jednają nowych czytelników, dziękujemy serdecznie, a niezadługo obdarzymy ich za to pięknemi książeczkami.

Złożono w naszej administracji na rzecz stronnictwa ludowego: Buczak p. Łobzów 2 kor. Fr. Perz z Zassowa 1 kor., Marcin Skiba ze Skoł 50 gr., Twaróg ze Schodnicy 1 kor., Czekajski St. z Krowodrzy 2 kor.

Od Redakcji. *J. Topór, Bondsville Mass.* W sprawie Kozłowej damy listowną odpowiedź po zbadaniu. O sprawach wojskowych dowie się Pan z Przyjaciela.

K. Dendor, Ware, Mass. Otrzymałem, gazetkę posyłam. proszę o pisywanie.

J. Kopacz, Cleveland, O. List otrzymałem i do załatwienia oddany, odpowiedź listowna później.

P. Kubera Ant. Nie możemy pomieścić w tej formie.

J. Haluch, Ludlow. Otrzymałem, dobry, odpowiedź po skutku. Serdeczne pozdrowienie.

B. Krajewski, Fall River. Proszę napisać drugi list, według informacji w gazetce podanej. Na liście takim proszę żadnych przypisków w innych sprawach nie robić.

P. Janeczek, Ludlow. Dziękuję, list z 2 dol. otrzymałem, nr. 21, 22, 33 i 43 z r. 1901 brakuje nam, reszta wysłane.

OGŁOSZENIA

Wyrób krajowy!

Dziesiątki zamówień świadczą najlepiej, że

Proszek Holenderski

podawany krowom, owcom i nierogaciźnie chroni je od chorób, podnieca apetyt i tuczy je. Krowy dają więcej mleka, z którego masło jest piękne, żółtego koloru.

Paczka kosztuje tylko 1 kor. 10 paczek 10 kor. wysyła się opłatnie.

Unikać podobizn, pochodzących od niemców!

Wysyłki uskutecznia

Apteka mra far. ST. SZCZEPAŃSKIEGO

W Zabłociu przy Żywcu.

Obszar dworski Warzyce 8 klm. od miasta Jasła, gdzie jest gimnazyum i inne wyższe szkoły. — 260 morgów, gruntów ornych i łąk, w znacznej części zdrenowanych, jest do sprzedania przez parcelację. — Cena od od 300 do 600 zł. za morg.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela właściciel **W. Rieger.** w Zimnej Wodzie, poczta Moderówka, albo dr. Tadeusz Sołowij, syndyk Banku krajowego i Banku parcelac. we Lwowie.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH

J. Krukierek w Krośnie

poleca

znakomite sieczkarnie „Nowy Model“

Waga około 115 klg., wylot 30 ctm. szeroko wstawiana stalnica 3 nożowa za **54** koron, 4 nożowa za **58** koron łącznie z frachtem.

MŁYNKI

znakomite o kilku sitach od **60** koron i wyżej.

MŁOCARNIE RĘCZNE

od **140** koron i wyżej.

Pługi, Brony, Sikawki ogniowe, pompy etc.

Ceny niższe o 10 % od fabrycznych.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Poszukuję do kupna piękne realności w bliskości miasta Rzeszowa, Dembicy, Tarnowa lub Krakowa, od 15 do 25 morgów gruntu dobrego, krótkiego, równego i budynków, pożądana odległość od miasta co najwyżej 5 klm.: łaskawe zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: **Jan Potyrała w Grudnie górnej poczta Brzostek.** Przy zgłoszeniach proszę podawać dokładnie ile morgów gruntu, w jakim stanie budynki, jaka gleba, względnie jaka cena, jakie warunki spłaty i czy ciąży jaka pożyczka i w jakiej wysokości.

Fachowy młynarz z gotówką 800 złr. do 1000 złr. zechce się zgłosić do mnie w sprawie założenia młyna ze mną na spółkę. Mam miejsce dobre na wodny młyn na moim gruncie.

Jan Pawłowski, Przedmieście Kawęczyn koło Dębicy.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

WE LWOWIE. UL. SŁOWACKIEGO L. 18

zawiązany i prowadzony przy współudziale **BANKU KRAJOWEGO** organizuje i przeprowadza **parcelacje i kolonizacje** w kraju.

Geometra Banku uskutecznia pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a **Bank oczyszcza grunta** kupione przez parcelantów **z pod wszystkich długów dworskich,** sporządza kontrakty kupna i przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów, a na żądanie wyrabia im pożyczki w Banku Krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent. Włościanie tak **z całego kraju jak i z Ameryki** mogą tedy w miarę uzyskiwania funduszów składać je na procent w Banku Parcelacyjnym, a gdy się trafi korzystne kupno, użyć na nie uskładanych pieniędzy.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE".

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO.

I. Rada Nadzorcza:

Prezes: Dr. J. G. Pawlikowski, profesor Akademji rolniczej w Dublanach; Zastępca prezesa: Franciszek Rozwadowski, dyrektor gal. Tow. kredyt. ziemskiego: Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor **„GOSPODARZA"**. Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady Państwa; Dr. Cisek Stanisław, adwokat krajowy; Dr. Domaszewski Wacław dyrektor Banku krajowego: Dr. Józef Ekielski, Radca Wydziału krajowego: Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Średniawski Andrzej; Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Żarnecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i Oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrakcja:

Dr. Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Stapiński**
Z drukarni udziałowej we Lwowie, ul. Lindego 8.